Nr. 250. Lwów — Środa dnia 1 Listopada. Rok 1899

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.

Dziś: Wszystkich Św. — Artemija
Jutro: Dzień Zaduszny — Ilaryona

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 6 m. 52, Zachód „ „ 4 m. 35

Długość dnia godzin 9 m. 43, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

W rocznicę śmierci Chopina.

II. Drugi romans z życia Chopina rozegrał się w latach 1835—1837. Nadchodziła epoka dojrzałości męskiej, budziła się chęć założenia rodziny, stworzenia ogniska domowego. Na pamięć przyszła mu towarzyszka lat dziecięcych, „słodka“ Marynia Wodzyńska, o której przez brata jej, a swego przyjaciela, wiedział, że wyrosła na pannę dobrą i rozumną. Piękną nie była, ale posiadała urok marzycielski, który do jej stópek sprowadzał licznych wielbicieli, a pomiędzy innymi Juliusza Słowackiego i księcia Napoleona, przyszłego cesarza.

Dusza poetyczna artystki kompozytorki rwała się ku poezie tonów. Wspólny pobyt w saskiej Szwajcaryi, a następnie w Maryenbadzie, połączył parę młodzieńczą słodkiemi więzami dzielonego społem uczucia. Chopin wypowiedział się z początku nieśmiało, w sentymentalnym walcu „f moll“, później nieco, zachęcony serdecznością rodziców, oświadczył się urzędownie. Propozycyę przyjęto.

Narzeczeni przez kilka tygodni snuli sny szczęścia. Chopin miał powrócić do kraju, osiąść na wsi, przy ukochanej żonie rozpocząć życie, poświęcone spokojnej pracy i miłości.

Niestety! Spokoju nie zaznało skołatane serce. Serdeczna harmonia dwóch dusz przerwała się okropnym dysonansem. Zerwano z nim brutalnie z dnia na dzień. Zamiast spodziewanego listu od narzeczonej, otrzymał swój pierścionek.

Panna „z dobrego domu“, według decyzyi ostatecznej ojca, nie mogła wyjść za „grajka“.

Z nadziei ozarownych została jedynie róża, ofiarowana mu przez Maryę, jako dowód miłości. Włożył ją w kopertę, obwiązał czarną wstążką na znak żałoby, wypisał na kopercie:

— Moja bieda...

Najboleśniejszych jednak przejść, najgwałtowniejszych uniesień i największych upokorzeń doznał Chopin w trzeciej i ostatniej swej miłości, którą zapałał do pani George Sand.

George Sand (baronowa Aurora Dudevant, z domu Dupin) była już głośną pisarką, gdy zapoznała się z Chopinem. Śmiałość jej przekonań, wiara w ich słuszność, ognistość temperamentu ogromnie oddziaływała i na liczne koła jej czytelników i na torujących nowe drogi w literaturze i sztuce tych wielkich poetów i artystów, którzy panią Dudevant poznali i nie umieli urokowi jej się oprzeć. A urok to był dla nich fatalny. Ani Alfred de Musset, ani Fryderyk Chopin ze stosunku z George Sandem nie wynieśli nic, oprócz bolu i upokorzenia.

Przeciwnie, sama ona umiała wyciągnąć z tych stosunków jak najwięcej korzyści: szczególniej stosunek z Mussetem był dla niej, jako dla autorki, bardzo korzystnym; sama to przyznaje w liście z r. 1835, choć w napisanym znacznie później romansie „Elle et lui“ Musset przedstawiony został w innem zupełnie świetle.

Tę samą, co Mussetowi, smutną przysługę oddała George Sand i Chopinowi, odmalowawszy wzajemny swój z nim stosunek w głośnym i wysoko przez krytykę ocenionym romansie „Lucrezia Floriani“, gdzie Chopin przedstawiony został jako szlachetny i sympatyczny, ale chorobliwy, nerwowy, podejrzliwy, dumny, pełen arystokratycznych uprzedzeń, książę Karol. Tu także najwierniej, być może, odmalowała autorka własny swój temperament.

Nawet nie uciekając się do podejrzywania szczerości tych wyznań, musimy przyznać, że malują one przedewszystkiem naturę egoistyczną, zmysłową, chętnie utożsamiającą uczciwość ze szczerością. Ani słowa tu niema o obowiązkach jednej osoby względem drugiej, o obowiązkach jednostki względem społeczeństwa.

Namiętna, energiczna i brutalna natura tej kobiety z początku wydała się Chopinowi odpychającą.

„Nie cierpię sawantek — mówił, — a przytem George Sand, ta znakomitość, twarz ma niesympatyczną. Nie podobała mi się“...

Ale on za to oczarował od pierwszej chwili grą swoją i wyglądem nieustraszoną amazonkę miłości.

„Powiedz Chopinowi, że jestem jego bałwochwalczą czcicielką“ — pisała do Liszta — prosząc o ułatwienie jej znajomości z unikającym ją muzykiem.

I stało się... Wbrew woli artysty, do mieszkania jego zawitała pewnego dnia pani Sand z hrabiną d'Agoult pod pozorem ciekawości „literackiej“.

„Siła przeznaczenia — pisze ona następnie — rzuciła nas w więzy długiego stosunku i oboje nieopatrznie daliśmy się weń wciągnąć.“

Odtąd zaczęły się dla Chopina chwile rozkoszy i udręczeń bez granic — całe pasmo uczuć, wstrząsających do głębi człowiekiem i artystą.

Iluż walk, ilu szamotań była przyczyną ta namiętność fatalistyczna, przykuwająca go do istoty wprost odmiennego temperamentu, która raniła jego drażliwość artystyczną, obrażała uczucie godności, gnębiła, upokarzała, zdradzała w końcu!...

Cóż dopiero, gdy męki moralne zwiększały cierpienia rozwijającej się choroby płucnej, gdy, obok dręczących mar rzeczywistości, gorączkowe widmo śmierci wyciągało do znękanego melancholika złowrogie ramiona... Pod wrażeniem takich uczuć bolesnych i halucynacyj powstały prześwietne „Nocturny“ i „Ballady“, przerażające grozą nastrojową...

Wiadomem jest zakończenie miłosnego związku, który dla pani George Sand był przejściowym międzyaktem, a dla Chopina epilogiem krwawej tragedyi. Po okropnych scenach i skandalicznych zajściach rozstali się.

Chopin, wyczerpany fizycznie i moralnie, udał się do Anglii. Było to już nie życie, ale dogorywanie..

Znamiennym rysem charakteru Chopina był jego wykwintny smak i dystynkcya, objawiające się we wszystkich jego upodobaniach i nawyknieniach. Lubował się w stylowych meblach, w kosztownych cackach i gracikach, obrazach, porcelanach, książkach we wspaniałych wydaniach itd., a że nigdy nie liczył się z groszem, więc wystarczyło mu zobaczyć coś, co mu się podobało, by to zaraz kupić. Prócz tego, jako uwielbiany artysta, wciąż dostawał najróżnorodniejsze prezenty i upominki, a że wiedziano o jego książęcym guście, więc mu nie dawano byle czego. Samych tych prezentów było więcej, niż na parekroć sto tysięcy franków. Były tam wspaniałe dary od króla Ludwika Filipa i jego rodziny, od królowej angielskiej, od Rotszylda i Bóg wie od kogo jeszcze. Najwięcej było prezentów od Ludwika Filipa, a wszystkie posiadały zawsze podpis: „*Philippe, roi de France à Fr. Chopin*“. Był np. między innemi cały złoty garnitur do herbaty, składający się z filiżanki, spodka i długiej łyżki. Na filiżance, przecudnej roboty, były wyobrażone w płaskorzeźbie trzy głowy, trzy profile, mianowicie: króla Ludwika Filipa, jego żony i córki Amalii. Znawca podobnych klejnotów, ś. p. Wengebuner, cenił ten garnitur na 100 tysięcy franków. Od Rotszylda był np. jeden prezent w formie przepysznego, cudnie rżniętego puhara z *cristal de roche*; puhar ten był złożony w specyalnem pudle, wyściełanem atłasem. Było także mnóstwo prezentów od muzyków, uczni, uczenic Towarzystw muzycznych itd. Od jednego np z Towarzystw muzycznych paryskich był przepyszny fotel z czarnego hebanu, cudownie inkrustowany, o bronzowych adrach; siedzenie i oparcie było wysłane białą materyą, zdobną nadzwyczaj bogatym haftem ręcznym, chińskim. Było to arcydzieło jako mebel, arcydzieło sztuki stolarskiej i tapicerskiej. Na podobną nazwę zasługiwała również lektyka, w której Chopin kazał się nosić do znajomych, a zwłaszcza wnosić na schody. Było to istne pieścidełko, kształtem zupełnie imitujące karetkę, z szybami po bokach, jak przy zwykłej karecie. Wnętrze, obliczone na jedną osobę, całe było wyściełone jedwabiem, a całość robiła wrażenie prześlicznej bombonierki...

W ciągu 20 letniego pobytu Chopina w Paryżu nagromadziło się w jego mieszkaniu w ten sposób całe muzeum, przedstawiające wartość ogromnego majątku. Po śmierci Chopina rodzina jego sprowadziła to wszystko do Warszawy, gdyż istniał projekt założenia w rodzinnem jego mieście Muzeum Chopinowskiego. Sam przewóz tych zbiorów z Paryża do Warszawy, bez cła — wyjednano bowiem u hr. Gorczakowa, że przewieziono wszystko bez opłaty cła — kosztował dziesięć tysięcy franków. Były tam także dwie czy trzy skrzynie z nutami, manuskryptami kompozycyi Chopina, które nieprzejrzane przezeń, niepoprawione, tylko naszkicowane zaledwie, nie kwalifikowały się jego zdaniem do wydania. Wszystko to następnie umieszczone zostało u pp. Barcińskich, mieszkających w pałacu Andrzeja Zamoyskiego w Warszawie i tam przeważna część tych skarbów stała się w r. 1863 pastwą płomieni. Tylko drobna cząstka ocalała i zdobi teraz mieszkanie w Warszawie siostrzeńca Chopina, jedynego żyjącego obecnie jego bliskiego krewnego, p. Antoniego Jędrzejewicza.

Oprócz mnóstwa portretów Chopina są tam liczne przedmioty, mogące dać wyobrażenie o książęcem niegdyś urządzeniu mieszkania Chopina w Paryżu. Tak np. stoi u pana Jędrzejewicza w salonie prześliczna mahoniowa szafka w stylu rococo, bogato inkrustowana bronzem i perłową masą, a nakryta marmurowym blatem: jest to szafka, której Chopin używał do przechowywania... butów. Niewielkie lustro w pysznych złoconych ramach w tymże salonie, dwa dębowe krzesła w staro-francuskim stylu z siedzeniem i oparciem wyściełanem i obitem zielonym aksamitem, wzorzysty dywan francuski, również są pamiątkami po Chopinie. Na ścianie wisi biały atłasowy ekranik z rączką z kości słoniowej: ekranikiem tym, kształtem zbliżonym do japońskiego wachlarza, a ozdobionym ładnym haftem jedwabnym, zasłaniał sobie Chopin twarz, gdy się wygrzewał przy kominku. W innym pokoju ma pan Jędrzejewicz jeszcze szereg innych pamiątek po swym wuju: dzwonek na biurku, w postaci jakiegoś indyjskiego bożka, kutego z bronzu, lichtarz srebrny, metalowy metronom, srebrny odlew ręki Chopina (prawdopodobnie roboty Clesingera), dwie spinki perłowe do gorsu, nadzwyczaj wytworne, prześliczną kameę roboty słynneg Islera, wyobrażającą głowę Chopina z profilu, istne arcydzieło; dwa złote zegarki, jeden duży, który Chopin dostał jeszcze w Warszawie w r. 1820 od słynnej śpiewaczki Catalani, z wyrytym na kopercie napisem: *Donnée par Madame Catalani à Frédéric Chopin agé de dix ans* i drugi maleńki damski, ze srebrnym cyferblatem, stale używany przez Chopina; różaniec przysłany z Paryża przez panią Sand matce Chopina w upominku; szpilkę brylantową do krawata; kilka albumów z powklejanemi przez siostrę Chopina wycinkami z pism francuskich i angielskich z opisem śmierci i pogrzebu Chopina i kilka autografów Chopina, z lat jego dziecięcych, parę numerów redagowanego przezeń i własną jego ręką w całości pisanego *Kuryera Szafarskiego*, kilka l a u r e k z wierszowanemi powinszowaniami (polskiemi) dla rodziców etc. etc.

W mieszkaniu swojem, urządzonem tak wytwornie, dawał Chopin często zbytkowne przyjęcia, zwłaszcza dla rodaków z kraju przybyłych. Na takie przyjęcia, uczenice jego, należące do arystokracyi, miały niejako obowiązek dostarczać mu najkosztowniejszej zastawy. Był jednak bardzo wybredny. Gdy razu pewnego przyszła kolej na żonę ambasadora austryackiego, Chopin odesłał jej serwis, który mu się wydał zbyt skromnym, a w pierwszorzędnym sklepie kupił jaki znalazł najwspanialszy.

Również wybrednym był co do ubioru: sukien dostarczali mu zawsze najsłynniejsi krawcy paryscy, kiedy zaś miał występować na koncercie, zamawiał u kilku krawców fraki i wybierał najlepiej zrobiony.

Zajmujące jest, co pisze Józef Brzowski, kompozytor i inspektor warszawskiego instytutu muzycznego w swych „Wrażeniach artystycznych w podróży po Niemczech i Francyi“ o wizycie swej w mieszkaniu jego na *rue de la Chaussée d'Antin* nr. 38 dnia 4 grudnia 1836. Czytamy tam, co następuje:

„Kiedym przybył i lekko dzwonek poruszyłem, natychmiast przyszedł lokaj, zdawający mi się być zrazu Francuzem; spytany atoli o pana, zabawną odpowiedzią przekonał, iż nim wcale nie był; zgrubiale bowiem wydeklamował niby po francusku: *Mosieu caffé, mosieu legon*, com zrozumiał, iż Chopin pije kawę i ma lekcyę. Pragnąłem tedy zatrzymać się i poczekać na ukończenie tych dwóch jego zatrudnień, ale Chopin, posłyszawszy czyjeś przybycie, przerwał zajęcie, wyszedł, spojrzał i poznał mnie natychmiast. Podziw i uciecha naprzemian obu nas ogarniały; nie dał mi się oddalić i wręcz powiódł do salonu, ponieważ lekcyę właśnie już był ukończył, a śniadanie dopiero co przyniesiono. Bardzo pięknie ma urządzony apartament, ale nieduży, jak zwykle w Paryżu napotyka się. Razem piliśmy kawę, gawędka była ożywioną, aż wtem nadszedł przyjaciel jego Franchomme, wiolonczelista, a później i kilku znajomych.

„W gronie tak zebranych gości dobry humor wirtuoza na moją pociechę sprawił, iż z łatwością i uprzejmością zabrał się do fortepianu. Miał grać... miałem go usłyszeć!... Znałem dawniej jego talent, ależ jak rozwinąć się musiał, pomyślałem, gdy blaskiem europejskiej sławy jaśnieje. Grał nam naprzód kilka nowych etiudów. Wzniosłość myśli utworu, głębokość uczuć wirtuoza, urok wrażeń i wymowa szczytnie poetyczna mięszały mi istotnie mózg; szczególnie etiudem z *Cis mol*, gdzie lewa ręka trybem wiolonczeli cudnie melodyę prowadziła, skłócił wszystkie uczucia, jakie we mnie były, a Boską ekspresyą ścisnął je tak silnie, iż rzewną łzę musiało oko moje potoczyć.

„Przy jego cudownym fortepianie czas dwóch godzin ubiegł z szybkością minuty, minuty brzemiennej rozkoszą duszy... poezyą! Słuch mój, ścigając każdą nutę najdrobniejszą, najsubtelniejszy odcień ekspresyi, starał się pojmować ową poezyę, a wzrok mimowolnie zatapiał się w jego obliczu. Bo oblicze jego było zbyt wiernem zwierciadłem uczuć, jakie na instrument swój wylewał. Trudno bowiem uwierzyć, jak silnie w jego twarzy odbijała się myśl wieszcza. Pobladły, z wyiskrzonym wzrokiem, niepamiętny o sobie, rzekłbyś, że marzył we śnie magnetycznym; czułeś, że pracował, ale duch tylko; ręce były jedynie środkiem do objawienia tej pracy. A to wszystko, coś słyszał i w jego obliczu wyczytał, było tak przenikającem, tak unoszącem, iż podziwiać musiałeś wymowę, do jakiej on kompozycyę swoją, oraz grę posunął.

„Chopin, jak z jednej strony w grze swojej i tworach wylewał ocean uczuć i głębokość pomysłów, tak z drugiej w towarzyskiem obcowaniu jowialnym humorem i niesłychanym jaśniał dowcipem. Całą jego intelektualność i wyższe wykształcenie, które nabył w salonach paryskich i w znoszeniu się ze światem literackim, mile krasił zasób subtelnego dowcipkowania, a nadewszystko zadziwiał niezrównanym darem przedstawiania drugich.“

W kilka dni później, dnia 13-go grudnia 1836-go r., Brzowski otrzymał od Chopina zaproszenie na raut muzyczny. Opis tego rautu jest przedewszystkiem z tego względu dla nas ważny, że wspomina o pierwszych chwilach spotkania się Chopina z George Sand, która wkrótce tak fatalną miała odegrać rolę w jego życiu.

„Po mojem przybyciu, zaledwie upłynęła godzina i zgromadzenie całkowicie się zebrało; wyborowe i zajmujące, bo złożone po większej części z osób, w literaturze i sztukach aż nadto dobrze znanych. I tak byli: markiz Coustin, Eugeniusz Sue, Schrelcher, Liszt, Nourrit, Pixis, Berryer, Włodzimierz i Bernard hrabiowie Potoccy i inni. Z płci pięknej znajdowały się tylko dwie damy, a temi były: George Sand i hrabina d'Agoult; obiedwie, lubo wielce snać zbliżone sympatyą do siebie, jednak uderzającą różnicą usposobień i powierzchowności, zupełnie przedstawiały dwie ostateczności. Hrabina blondyna, żywa, zalotna, humorem i estetycznie lekkiem obejściem, tualetą w wykwintnym smaku dopełniała typu nadobnej Paryżanki wyższego społeczeństwa. Pani George Sand przeciwnie: brunetka, poważna i zimna, jakby nie Francuzka, rysów twarzy foremnych, spokojnej albo raczej martwej fizyognomii, w której można było tylko rozum, umysł i dumę spostrzegać. Tualeta fantastyczna nawpół męska, nawpół damska, widocznie zwiastująca dążność do odznaczenia się, była złożoną z białej sukni, szeroką karmazynową szarfą przepasanej, białego gorsecika z rękawami, jakby pasterskiego, o wyłogach i guzikach również karmazynowych, i z czarnych włosów nawpół rozdzielonych, w lokach po obu stronach twarzy spadających, a nad czołem złocistą przepaską objętych.

Towarzystwo tak zdobiące salon Chopina, z różnorodnych złożone cząstek, różniące się charakterami, usposobieniami, dążnościami, płcią, wiekiem i stanem, zgromadziło się, zaprawdę, jak koleżeńskie grono, jak stowarzyszenie, jak rodzina zgodą tchnąca, węzłem wzajemnych dobrych życzeń spętana.

Wnet się poformowały grupy i pogadanka była arcyożywiona. W ożywieniu jej prawie główną sprężyną był Liszt; jego inteligencya, bystrość, dowcip, humor żartobliwy, nakoniec dziwaczność, zdołały wystarczyć wszelkim kwestyom, pojawiającym się wokoło niego; najwięcej też ku niemu zwracano rozmowę, a on najczęściej zwycięsko wychodził z podobnych rozpraw.

Jeden tylko Chopin, udzielający się wszystkim z godnością i uprzejmością gospodarza, był dla Liszta ognistym mieczem; ile razy nasz kompozytor-poeta wystrzelił do zapamiętałego fantasty fortepianu, pocisk był skuteczny, wszyscy zadowoleni, a upokorzony autor dramatycznych fantazyj, nie mogąc stawić odparcia, jedynie żartobliwie rzuconym po dwakroć wyrazem: *mazourka, mazourka* (jak on zwykł Chopina przezywać), usiłował pokryć zadaną sobie klęskę.

„Co do dam, tych typy ciągle sprzecznością uderzały. Kiedy hrabina d'Agoult figlarną, dowcipną, przynęcającą rozmową zajmowała obecnych, a słodki uśmiech rozjaśniał czoło, wyglądające z pomiędzy długich blond loków *à l'anglaise*, wtedy George Sand nieporuszona, zajmowała miejsce na kanapce przed kominkiem, a wypuszczając lekko kłęby dymu z cygara, skąpo i uroczyście odpowiadała na pytania przysiadających się do niej mężczyzn, przejętych czcią i poszanowaniem.

Po sonacie (Moschelesa, odegranej na 4 ręce przez Liszta i Chopina) przyjmował Chopin gości podanemi po dwakroć lodami; następnie przygotowano herbatę z tortem, czem zajęła się hrabina, mile prowadząc z drugimi żywą swoją rozmowę. George Sand, przykuta do swej kanapki, przez cały wieczór nie rozłączała się z cygarem. Spojrzenia zwracała najczęściej na osobę do niej przemawiającą, a jeszcze częściej na figlarnie migający się płomień w kominku. Gdy się herbata skończyła, nieporównany Nourrit wykonał, przy towarzyszeniu Liszta na fortepianie, kilka utworów Schuberta, do których był wielce zapalony“.

„I byłby się raut udał w zupełności, gdyby nie Liszt, który z Bernardem Potockim wszczęwszy dysputę filozoficzną na temat „jakiejś sekty ludzkości“, omal nie zanudził wszystkich.

W notatce powyższej, prócz wielu ciekawych szczegółów, naszego mistrza dotyczących, znajdujemy nadto datę, której dotychczasowi biografowie Chopina poszukiwali bezowocnie. Jest to data pierwszego spotkania się Chopina z George Sand. Niemal wszyscy utrzymywali, że to spotkanie nastąpiło w 1837 r.; jedni, że u margrabiego C., drudzy, że gdzieindziej. Jeden tylko Liszt utrzymywał, że spotkanie nastąpiło w mieszkaniu Chopina w 1837 r. „Muszę najlepiej o tem wiedzieć (mówił Liszt), gdyż to ja właśnie zaznajomiłem ich z sobą“.

Dla rodaków Chopin kieszeń i serce zawsze miał otwarte. Pierwszy raz, dzieckiem będąc, wystąpił publicznie na cel dobroczynny i takiem też wystąpieniem zakończył działalność wirtuozowską w Londynie. Ów popęd szlachetny poróżnił go ze znakomitym skrzypkiem, Karolem Lipińskim, gdy ten odmówił prośbie Chopina, aby z nim grał wspólnie dla biednych ziomków. Na bazarach dobroczynnych, urządzanych w hotelu Lambert, zakupywał mnóstwa drobiazgów, często za kilka tysięcy franków. Pieniądze cenił o tyle, o ile ich potrzebował na opędzenie wygodnego życia, lecz o zbieraniu grosza na czarną godzinę nigdy nie pomyślał. Pomimo bardzo znacznych dochodów, jakie mu przynosiły lekcye, zawsze wydawał więcej, niż mu na to pozwalały jego fundusze. Najwięcej rozdawał pieniędzy pomiędzy emigrantów, z których zawsze ze 40 poprostu utrzymywał: żywił ich, ubierał, płacił długi, słowem, nie żałował ani sobie, ani innym. Niech tylko który z emigrantów był w potrzebie, zaraz szedł do Chopina, a on nie odmawiał, o ile sam posiadał cokolwiek. Coprawda, zdarzały się i jemu takie chwile, zwłaszcza w ostatnich czasach, że i on był bez grosza, wtedy jednak, choć miał zamożną rodzinę w Warszawie, wolał wziąć od obcych, niż prosić swoich. To też zostawił po sobie długi; na pokrycie ich, oraz kosztów pogrzebu, musiano urządzić składkę i sprzedać po nim niektóre ruchomości.

O ile przyjaciołom Chopin nie odmawiał niczego i był dla nich z całem sercem, o tyle z obcymi był powściągliwym. Jeżeli spostrzegł, że ktoś z nim dlatego się znajomi, aby się mógł popisać znajomością z nim, stawał się zimnym. Jakiś Krezus zaprosił go na wystawny obiad, zwłaszcza z tego powodu. Gdy po obiedzie ów bogacz natarczywie prosić go począł o grę, Chopin wymówił się dowcipnie: „Panie! ja tak mało... jadłem!“ Ale jeżeli wiedział, że grą swoją może sprawić komu przyjemność lub przysługę, wtedy nie myślał się drożyć. Ludwik Blanc opowiada o zdarzeniu następującem (w „Histoire de la Révolution de 1848, t. II): Godfryd Cavaignac, bratanek słynnego generała, przed zgonem zapragnął usłyszeć grę Chopina. Sam Blanc, jakkolwiek nie znał mistrza, pobiegł do niego, a Chopin natychmiast pospieszył spełnić żądanie chorego. Mimo to, że znalazł fortepian lichy, grał prześlicznie. Chory płaczem wybuchnął, co zatrwożyło jego matkę, lecz Cavaignac uspokoił ją słowy: „Nie obawiaj się, najdroższa, to nic. Ach! co za piękna rzecz — muzyka tak pojęta i oddana“.

Poczucie narodowe polskie tkwiło u Chopina bardzo głęboko.

Kiedy stał się głośnym, rozmaicie mówiono o jego pochodzeniu: jedni mieli go za Niemca, inni za Francuza. On zaś przy każdej sposobności silnie protestował i z dumą powtarzał że jest Polakiem. Zresztą każdy jego czyn, każde słowo było jawnem świadectwem narodowości polskiej. Dowodziła tego nie tylko jego ofiarność na rzeczy polskie, dobrowolne dzielenie losu z ziomkami, ale także wybór przyjaciół, pierwszeństwo, okazywane uczniom i uczenicom rodaczkom. Chociaż ojciec jego był Francuzem i on sam biegle tym językiem władał, lecz wybitniej, niż którykolwiek z Polaków odrębnością swoją się wyróżniał. Natchnienia swoje czerpał z pieśni ludu, lubił naśladować zwroty mowy ludowej i w chwilach dobrego humoru odtwarzał przedziwnie rubaszną dowcipu ludowego prostotę. W zgromadzeniach poufnych, gdy słuchacze pod wpływem gry jego na smętną zostali nastrojeni nutę, rozweselał ich, mazurząc dowcipy, jak prawdziwy Bartosz z pod słomianej strzechy. Gdy słyszał, że cudzoziemcy wychwalają zalety tego lub owego języka, on stawał w obronie swego macierzystego; wtedy nie mógł dość wychwalić jego dźwięczności, dosadności, bogactwa, obrazowości, pieszczotliwego wdzięku, połączonego z jakąś rycerską dzielnością.

Niekłamana to była miłość. Jeszcze dzieckiem będąc, w częstych wycieczkach z ojcem poza miasto, lub podczas wakacyj szkolnych na wsi, gdy usłyszał piosnkę lub skrzypki wieśniacze, stawał w ukryciu, przysłuchiwał się pilnie, duszą całą tonął w onej melodyi, napawał się jej rytmem. To też w całej jego twórczości odbija się szczera, głęboka, czcią i uwielbieniem przejęta miłość dla wszystkiego, co swoje, i ona zaprowadziła go na szczyty niedościgniome przez artystów, które ją lekceważą.

Jeszcze jeden szczegół dla ścisłości. Chopin był bardzo przesądny: siódemki i trzynastki znosić nie mógł, w poniedziałki i piątki nigdy nic poważniejszego nie rozpoczynał, tego przekonania będąc, że w te dni nic poważnego udać się nie może.

Deputacye kwotowe. — Frakcya niemiecko-radykalna. — Wytrwali.

Piszą nam z Wiednia, 30 października:

Podczas przerwy w posiedzeniach Izby poselskiej zbiorą się 4 listopada deputacye kwotowe. Formalnie ustanowienie kwoty zależy wyłącznie od woli tych deputacyi. W rzeczywistości jednak rządy wywierają na tę sprawę znaczny wpływ, gdyby więc wreszcie udało się sprowadzić pomiędzy gabinetem austryackim a węgierskim poufne porozumienie co do podwyższenia kwoty węgierskiej, niezawodnie także deputacye kwotowe chętnie przyjęłyby odnośną umowę. Na nieszczęście prowizoryczny charakter gabinetu hr. Clary'ego tworzy pewną słabość w rokowaniach z gabinetem węgierskim, chociaż p. Szell zasadniczo zapewne pojmuje konieczność podwyższenia kwoty węgierskiej i przywrócenia w ten sposób owego *junctim*, od którego gabinet hr. Badeniego i Bilińskiego czynił zawisłą ugodę z Węgrami. Gdyby jednak istotnie udało się gabinetowi hr. Clary'ego wymusić na gabinecie węgierskim owo konieczne podwyższenie kwoty węgierskiej, byłby to w danych okolicznościach polityczny sukces pierwszorzędnego znaczenia. Uruchomić parlament, przeprowadzić zakwestyonowany wybór delegacyi i uzyskać nadto od rządu węgierskiego przyrzeczenie podwyższenia kwoty węgierskiej — to byłyby sukcesa, którychby gabinetowi prowizorycznemu i nieparlamentarnemu mógł pozazdrościć każdy gabinet definitywny, oparty na znacznej większości parlamentarnej. Tymczasem niecierpliwi sukcesorowie hr. Clary'ego usiłują wmówić w publiczność, że interwencya Cesarza w sprawie wyboru delegacyi oznacza słabość gabinetu teraźniejszego. Risum teneatis amici! Ilekroć to Cesarz osobistą interwencyą poparł hr. Taaffego, co nie przeszkodziło temuż bynajmniej rządzić 14 lat!

Podnosząc w ciągu ubiegłego roku raz po raz konieczność cofnięcia rozporządzeń językowych, oczywiście nie powodowaliśmy się żadną sympatyą dla frakcyi niemiecko radykalnej, która w każdym uczciwym człowieku może obudzać tylko wstręt stanowczy. Przeciwnie, przewidywaliśmy, że po usunięciu tego pretekstu, który pozwolił tak mało poważnym ludziom, jak Wolf, Schoenerer i Iro, stanąć niejako na czele obozu niemieckiego w Austryi, natychmiast upadnie samozwańczy wpływ tej koteryi. Przewidywania te okazały się słusznemi. Ze stronnictw niemieckich, tak zwane postępowe, dalej liberalna grupa wielkich właścicieli, wreszcie wolny związek, do którego należy tuzin posłów Izb handlowych, pozostawały zawsze w zasadniczem przeciwieństwie do frakcyi Schoenerera, chociaż z powodu rozporządzeń językowych widziały się zmuszonemi potakiwać jego obstrukcyjnej taktyce. Pomiędzy frakcyą Luegera a Schoenerera istnieje nibyto silny węzeł wspólnego antysemityzmu. Pomimo tego właśnie pomiędzy temi dwiema frakcyami antysemickiemi na tle konkurencyi o przewagę w Wiedniu, wre po za parlamentem najzaciętsza walka. Najbardziej z pomiędzy klubów, należących do zreorganizowanej lewicy, zbliżało się do frakcyi Schoenerera stronnictwo nie-

miecko-narodowe. Zdawało się czasem, że zanosi się na zupełne zlanie tych dwóch stronnictw. Tymczasem cofnięcie rozporządzeń sprowadziło zupełny pomiędzy niemi rozbrat. Nietylko stronnictwo niemiecko-narodowe zaniechało obstrukcyi i przystąpiło do wyboru delegacyi, lecz pośpieszyło publicznie zerwać wszelkie związki z Schoenererem. Na podstawie jednomyślnej uchwały z 28-go października, klub niemiecko-narodowy z powodu obelg, któremi go obrzucali w Izbie niektórzy członkowie frakcyi Schoenerera, zażądał od niej zadośćuczynienia, oświadczając, że dopóki go nie otrzyma, zrywa wszelkie związki z tą frakcyą. A ponieważ p. Schoenerer odmówił zadośćuczynienia, przeto de facto zostały zerwane wszelkie związki lewicy z frakcyą niemiecko-radykalną, która pozostaje całkiem odosobnioną, a zatem bezwładną w parlamencie. Że ta ewolucya dokonała się tak wcześnie, jest to jednym z najpomyślniejszych wypadków nowego okresu parlamentarnego.

W Węgrzech niebawem minister obrony krajowej jenerał F e j e r v a r y, powołany na ten urząd pod koniec r. 1884, obchodzić będzie 15tą rocznicę swego zamianowania ministrem. Kolega jego austryacki, jenerał hr. W e l s e r s h e i m b, dnia 26 czerwca roku przyszłego obchodzić będzie nawet 20tą rocznicę swego powołania na urząd ministra. Po nim najdłużej urzęduje wspólny minister finansów K a l l a y, mianowany 4 czerwca 1882 r., a więc sprawujący swój urząd już przeszło 17 lat. Także ban Chorwacyi hr. K h u e n - H e d e r v a r y mianowany w styczniu r. 1883, zdołał się utrzymać nadzwyczaj długo na swem ważnem stanowisku. W Austryi, jak wiadomo, z byłych ministrów najdłużej w ostatniem 50cio-leciu urząd piastował Z i e m i a ł k o w s k i, od 21go maja 1873 do 13 października 1888, a więc przeszło 15 lat.

Co i o czem piszą.

Donieśliśmy wczoraj, że władze zakazały wyborcom barwy antisemickiej odbyć zgromadzenia w Krakowie — zgromadzenia, którego celem było zastanowić się nad działalnością poselską panów Augusta Sokołowskiego i Weigla, zwłaszcza nad podpisami, które oni dali na interpelacyę pp. Byka i Rappaporta, wystosowaną z powodu morderstwa popełnionego na katoliczce Hruzównej przez żyda Hilsnera w Polnej, w Czechach.

Owóż *Czas* dzisiejszy podnosi dziwną nierównomierność postępowania władz krakowskich wobec szkodliwej działalności socyalistów, a wobec równie szkodliwej działalności antisemitów. Pisze mianowicie:

Podaliśmy onegdaj wiadomość o rozwiązaniu poufnego zgromadzenia, zwołanego do jednej z tutejszych sal, celem omówienia interpelacyi o mord w Polnej, wniesionej do Rady państwa. Nie będziemy wchodzić w *meritum* tej sprawy, która przybrała zakrój drażliwy — choć nie taimy zapatrywania, że używanie haseł antisemickich do agitacyi przeciwko członkom Koła polskiego jest politycznie nieusprawiedliwione i niewłaściwe, ale musimy stwierdzić, że inicyatorowie zgromadzenia korzystali tylko ze służącego im konstytucyjnego prawa i nie przekroczyli granic porządku publicznego. A jednak zamiar ich natrafił na nieprzezwyciężone trudności, które widocznie powstały wskutek nacisku, z góry wywartego. Odmawiano im jednej sali po drugiej, a gdy nareszcie zebranie publiczne zamienili na poufne, policya skorzystała z nader błahego pozoru, żeby do odbycia zebrania nie dopuścić. Otóż konstatujemy, że ile razy przywódcom socyalno-rewolucyjnego ruchu, skierowanego wprost przeciwko podstawom bytu społeczeństwa i państwa podobało się urządzać zgromadzenia publiczne, na których mowcy podsycali w sposób najjaskrawszy niskie instynkta ciemnego tłumu i poniewierali cześć osobistą ludzi najzacniejszych i najwybitniejszych — władze nigdy nie interweniowały i nigdy nie piętrzyły trudności przed inicyatorami wieców. Bywały nawet przykłady tolerancyi publicznych pochodów, mających wybitną cechę manifestacyj, a nie pamiętamy wypadku, aby przedstawiciel władzy rozwiązał socyalistyczne zgromadzenie z powodu mowy p. Daszyńskiego, lub którego z jego kolegów. Niedość na tem. Jeżeli doniesienia dzienników są prawdziwe — po rozwiązaniu poufnego zebrania, o którem mowa, uczestnicy jego rozpoczęli śpiewać hymn polski, przerwali go jednak na żądanie komisarza policyi. Czy był jaki przykład, aby przerwano śpiew „Sztandaru czerwonego", pieśni rewolucyjnej, potępionej nawet przez sądy?

Takie uwagi nasuwać się muszą każdemu nieuprzedzonemu obserwatorowi naszych miejscowych stosunków. Ustawy nie są jednakowo wobec wszystkich stosowane, a to jest objaw zbyt nienormalny, aby go nie zaznaczyć. Co do ostatniego wypadku, to należy zauważyć, że nie winimy władz lokalnych, które postępowały widocznie według wskazówek, z góry udzielonych. Warto jednak zapytać, co właściwie wywołało ten nacisk i gdzie jest jego źródło?

Tyle *Czas*. Salwuje on władze miejscowe krakowskie, a każe się domyślać, że z Wiednia nadeszły rozkazy do tak surowego postępowania z antisemitami. Owóż i tu jest rzeczą dość zrozumiałą, że władze wiedeńskie czynią zadość prośbom wszechpotężnego kapitału żydowskiego. Ale co jest dla nas niezrozumiałem, to to, dlaczego żydzi nie dostrzegają jednego charakterystycznego faktu, tego mianowicie, że antisemityzm rośnie w społeczeństwach chrześcijańskich zupełnie w tym samym stosunku, w jakim sfery żydowskie popierają rozwój socyalizmu. Rzecz naturalna: im więcej społeczeństwa chrześcijańskie przekonywają się, iż żydzi pragną je rozsadzić zapomocą teoryi socyalistycznej, tem więcej nabierają do nich nienawiści. Równocześnie im bardziej zapomocą propagandy socyalistycznej rozwijają żydzi w społeczeństwach chrześcijańskich popędy dzikie, zwierzęce, tembardziej przygotowują grunt do powstawania prądów i kierunków, których podstawą musi być nienawiść, złość, zazdrość. I tem się tylko tłómaczy ta niedorzeczność logiczna, że ludzie, wyznający chrześcijanizm, a więc religię miłości, mogą ją godzić w swem sercu z antisemityzmem, a więc teoryą nienawiści. Dziwna rzecz, że żydzi, mający tylu ludzi rozumnych, głęboko myślących i wytrawnych, nie rozumieją tych tak prostych faktów i nie widzą tego, że przez protegowanie, popieranie i rozwijanie socyalizmu, protegują, popierają i rozwijają antisemityzm.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 31 października.

Wczorajsze posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się o godzinie $4^1/_2$. Miano jeszcze przesłuchać w sprawie Fuhrmanówny niejaką Besię Aksel, ale świadek ten nie zjawił się, za co ma być ukarany grzywną. Na tem wyczerpano materyał rozprawy co do Fuhrmanównej, która też się wydaliła z sali ku wielkiemu żalowi niezwykle licznie zgromadzonego ciekawego audytoryum. Natomiast zjawili się w sali Wędrychowski, Szczepanowski i Karpiński.

Przewodniczący oznajmił, że teraz mianoby rozpatrywać sprawę szeregu kredytów, udzielonych lekkomyślnie przez Zimę, sprawa ta jednak wobec śmierci Zimy może być tylko ogólnikowo traktowaną, zwłaszcza, że prokurator zrzekł się przesłuchania różnych świadków w tej kwestyi.

Przewodniczący odczytał tedy ogólne zestawienie kredytów hipotecznie kaucyonowanych po koniec grudnia z. r. według aktów i weksli. Otóż kredytów wekslowych kaucyonowanych oficyalnie i nieoficyalnie było 1,826.723 zł. Z tego niepokryta część wynosi 447.599 zł., tj. że albo wydano wyższy kredyt, aniżeli kaucyjnie zapisano, albo też wydano kredyt wcale nieintabulowany, a mimo to kaucyjnym go nazwano. Kredyt na realności miejskie wynosił 257860 zł., część niepokryta z tej sumy wynosi 16550 zł; na dobra ziemskie 1,560 873 zł., z tego część niepokryta 431.049 zł. — Co do weksli to znaleziono u Zimy zaległych weksli na 163 328 zł., z czego zupełnie zadawnionych było 126.920 zł.

Następnie odczytał przewodniczący odezwę namiestnictwa w sprawie zeznań dyrektora Smolki. Jak wiadomo, dyrektor Smolka powiedział w toku swych zeznań, że namiestnictwo raz zakazało udzielania stowarzyszeniom zarobkowym i gospodarczym pożyczek na skrypta, przeciw czemu Kasa oszczędności wniosła rekurs. Owóż namiestnictwo oświadczyło, że takiego rozporządzenia nigdy nie wydało, ani wydać nie mogło, bo ono byłoby wbrew przeciwne intencyom namiestnictwa.

Dalej odczytał przewodniczący udzielony przez namiestnictwo memoryał radcy dra Kleeberga w sprawie nieprawidłowości w Kasie oszczędności. Nie jest to obszerny memoryał, lecz 3 komemoracye do referatów tego komisarza rządowego w sprawie Kasy oszczędności w latach 1893, 1894 i 1895. Z tych komemoracyi najważniejszą jest ostatnia z roku 1895, w której z naciskiem wspomina jeszcze raz, że nieprawidłowości w Kasie oszczędności mimo wszystkich poprzednich upomnień nie zostały usunięte, że cenzorowie nie fungują, że cały dział bankowy spoczywa tylko na barkach Zimy, który udziela i odmawia kredytu bez żadnej kontroli, gdyż dyrektor drugi i dyrektor naczelny wcale się do jego działu nie mięszają. „Niebezpieczeństwo polega w tem — pisze dr. Kleeberg — że Zima nie ma i nie przysposabia odpowiedniego zastępcy, a w razie jego choroby, prawidłowe prowadzenie działu bankowego musi napotkać na trudności. Skutkiem koncentracyi interesów działu bankowego w jednej ręce, jest nadmierne obciążenie dyrektora Zimy, który od 20 kilku lat nie bierze urlopu. Zima wcale się z tem nie tai, że o zmianach żadnych nie myśli; dowodem tego jest, że wszystkie dotychczasowe zarządzenia nie skutkują. Aby ochronić instytucyę od możliwych strat *należałoby zarządzić dokładne, niespodziewane szkontrum Kasy, przy współudziale komisarza rządowego, przez odpowiednie siły fachowe.* Szkontrum takie wykryje w sposób niepodlegający wątpliwości wszystkie nieprawidłowości i braki, a na podstawie jego wyniku należałoby zarządzić *modo imperativo* potrzebne zmiany, a przedewszystkiem zastępstwo dyrektora Zimy".

Jak wiadomo, takiego szkontrum niestety nie zarządzono.

Komemoracye te odczytał przewodniczący wskutek postawionego podczas rozprawy przeciw Wędrychowskiemu wniosku dr. Aszkenazy'ego. Ten sam obrońca zażądał teraz odczytania protokołu z walnego zgromadzenia Kasy oszczędności z marca r. 1898, na którem członek Kasy, b. radzca Namiestnictwa, p. Stanowski interpelował Zimę w sprawie niejasności statutu, a pp. Gubrynowicz i hr. Jerzy Borkowski żarliwie Zimy bronili.

Przewodniczący czyni zadość żądaniu obrońcy. Z odczytanego protokołu wynika, że na interpelacyę p. Stanowskiego, odpowiedział przedewszystkiem sam Zima, zaręczając, że bilanse jego są formalną spowiedzią, następnie p. Gubrynowicz jako członek komisyi szkontrującej oświadcza, że komisya znalazła wszystko w porządku, stawia wniosek na udzielenie absolutoryum dyrekcyi, odpiera uczyniony dyrekcyi zarzut niejasności zamknięć rachunkowych i oświadcza, że księgi buchalteryczne są prowadzone nadzwyczaj ściśle i szczegółowo. Jerzy hr. Borkowski, członek komisyi rewizyjnej składa ze swej strony sprawozdanie, odpiera także zarzut niejasności zamknięć rachunkowych i oświadcza, że komisya rewizyjna Towarzystwa Kasy Osz. już kilkakrotnie miała sposobność przekonać się, że tak prowadzenie ksiąg jak i zamknięcia rachunków są wzorowe i mogą posłużyć za przykład innym instytucyom. (Ogólne zdumienie i oburzenie).

Obr. dr. Aszkenazy prosi dalej o skonstatowanie z korespondencyi krajowej Dyrekcyi skarbu z Namiestnictwem, że kwestya bilansowania niektórych kredytów ma tło podatkowe, mianowicie, że Dyrekcya skarbu zapatrywała się na sprawę weksli tak, iż istnieje tylko eskont, tj. skup weksli, a więc interes bankierski opodatkowany, a nie istnieją żadne pożyczki czyli lokacya na weksle, od której by się podatku nie płaciło. — Przewodniczący uczynił zadość tej prośbie.

Odczytał dalej przewodniczący list małżeństwa Chasklerów, w którym oni prostują zarzut aktu oskarżenia, jakoby kredyt udzielony im przez Zimę nie miał pokrycia. Kredyt ten miał pokrycie i to na realności Klary Chaskler.

Syndyk dr. Dąbrowski oświadcza, że tak nie jest i Kasa straciła na Chasklerach 20.000 zł.

P r z e w. O tem nam zresztą coś powie dyrektor Nikorowicz i wtedy będzie sprostowanie sprostowania.

Przesłuchano teraz w sprawie oskarżonego Szczepanowskiego świadka radzcę dra Wiktora O p o l s k i e g o, prymaryusza lwowskiego szpitala powszechnego. Podczas tego przesłuchania przewodniczący pozwolił oskarżonemu Szczepanowskiemu się oddalić.

Świadek, niezaprzysiężony za zgodą stron, zeznaje że w grudniu r. 1898 i z początkiem rb. miał Szczepanowskiego w leczeniu. Szczepanowski był już od 2 lat chorym na wadę serca, w tym jednak czasie stan ten stał się nadzwyczajnie groźny. Nogi mu puchły, a bole serca stały się tak dokuczliwemi, że wpływały na stan psychiczny. Wobec tego świadek zakazał wspominać Szczepanowskiemu o runie, ale to udawało się tylko przez parę dni. Z tymi bolami skomplikowała się jeszcze dusznica piersiowa, grożąca wciąż niebezpieczeństwem życiu, zapalenie nerek z powodu stwardnienia tętnic nerkowych, które dopiero w marcu br. ustąpiło, wreszcie bole nerwowe powstałe stąd, że nadmierny przerost serca wywierał mechaniczny ucisk na nerwy grzbietowe i piersiowe, co jest niesłychanie dolegliwe i niebezpieczne. Świadek bywał jakiś czas codziennie u Szczepanowskiego, a to dlatego, że Szczepanowski wzbraniał się korzystać podczas napadów dusznicy z injekcyi morfinowych i trzeba było mu aplikować różne inne środki dla ulżenia bolów. Dopiero później zdecydował się Szczepanowski na te injekcye.

Owóż co do inkryminowanego listu w sprawie konta Liliena, podpisanego w styczniu br. świadek przypuszcza, że oskarżony mógł się znajdować wtedy wskutek swych cierpień w stanie takiej obojętności na wszystko, że ów list podpisał, nie zaznajamiając się z jego treścią. Wogóle ani wtedy ani dłuższy czas przedtem nie mógł się Szczepanowski interesami zajmować.

Potem wszedł znowu na salę oskarżony Szczepanowski i z ksiąg swoich demonstrował, że przytoczone przez niego w czasie rozprawy cyfry są z tych właśnie ksiąg zaczerpnięte. Znalazł w nich nawet konto separato Heinricha, zupełnie zgodne z odnośnemi pozycyami akredytacyj chwilowych w księgach Kasy oszczędności i zamknięte tą samą sumą 160.000 złr.

Znawcy nie wydali ostatecznego orzeczenia co do tych ksiąg, przyznali jednak, że one są wiarygodne, a nie np. pisane na podorędziu.

Koniec posiedzenia o 3 kw. na 8.

* * *

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. $8^1/_2$ przesłuchaniem radzcy dworu d-ra Antoniego J a g e r m a n a, jako świadka. Opowiada on, co następuje: „Najpierw powołany byłem przez namiestnika 28 stycznia do pobieżnego przekonania się o stanie Kasy i o środkach, jakimi na razie możnaby ją uchronić od runu. Dodał mi do pomocy d-ra Zgórskiego i d-ra Skałkowskiego. Mieliśmy polecenie bez rozgłosu, cicho, natychmiast udać się do Kasy. To też każdy z nas osobno popołudniu bocznemi drzwiami wszedł do lokalu Kasy i rozpoczęliśmy naszą czynność. Nie było to jednak szkontrum, bo szkontrum byłoby niemożliwe przy nawale czynności, które mieli urzędnicy do załatwiania. Najprzód przeglądaliśmy dział buchalteryczny, a mianowicie rachunki bieżące przy pomocy księgi podkładów i uderzyła nas odrazu wysokość rachunków bieżących Szczepanowskiego. Potem przystąpiliśmy do arkuszyków asygnat wekslowych i wynotowawszy cyfry pożyczek, udzielonych ludziom bez żadnej prawie gwarancyi, na drugi dzień przeglądaliśmy samą kasę. Zażądaliśmy od Zimy, aby nam pokazał podkład rachunków bieżących. On pokazał nam na 600.000 listów zastawnych, były one jednak bez kuponów. Zima mówił, że posłał po nowe arkusze, ale ponieważ stare nie były jeszcze wyczerpane, poznaliśmy, że nie mówi prawdy. Przekonaliśmy się dalej, że ani ewidencya wekslowa nie jest należyta, ani nie ma odpowiednich pokryć.

Tymczasem z funduszu rezerwowego było już zastawione 2,000.000, i gdyby run potrwał jeszcze 14 dni, to Kasa stałaby się niewypłacalną. Dziwi mnie to, że podnoszą się głosy, iż akcya rządowa była zbyteczną. Możnaby cyfrowo wykazać, że było inaczej, że owszem ona była spóźnioną. Również muszę odeprzeć zarzut, uczyniony tu przez p. Szajera, że ogłoszenie publiczne namiestnika przyczyniło się jeszcze więcej do zaniepokojenia; owszem muszę wyrazić żal do p. Szajera, że nie miał tyle przyjaźni do Kasy i nie podał sam innego środka jej ratowania. Ja taki środek miałem, żeby każdy swoje weksle zapłacił, ale nie znalazłem amatorów do tego, a nawet p. Szajera.

Komisarstwo rządowe z szerszym zakresem działania objąłem 1 lutego. Dotychczasowy zarząd nie został jednak tem usunięty. Co do Zimy, to tego samego dnia oświadczyłem mu, że powinnoby się go pisemnie suspendować, ale nie czyni się tego, żeby nie wywoływać zaniepokojenia, prosiłem go jednak, żeby się wstrzymał od dalszych czynności, zwłaszcza, że bez jego obecności nasze urzędowanie w Kasie było niemożebne, bo nie było komu dawać nam objaśnień. Dopiero, gdyśmy się dowiedzieli o wydzieraniu kartek z ksiąg i o tem, że ktoś po nocach grasuje w lokalu Kasy, usunęliśmy go, a wkrótce go aresztowano".

Tu przewodniczący przy pomocy świadka dawał cyfrowy obraz finansowego stanu Kasy podczas runu i po runie. A więc fundusz rezerwowy z początku zastawiony, potem został sprzedany w wysokości 2,260.000 zł., a prócz tego zrealizowano rentę papierową ze znacznym uszczerbkiem na kursie tych papierów. Stan wkładek w dniu 18 stycznia wynosił 33,250.000 zł. Od czasu 19 do 31 stycznia wycofano 3,003.180 zł., w lutym wycofano 1,793.600 zł., w marcu 2,203 000 zł., w kwietniu 3,801 000 zł., w maju 1,019.000 zł., w czerwcu 1,552.000 zł. Złożono w czasie od 19 do 31 stycznia 329.600 zł., w lutym 157.050 zł., w marcu 3,690.000 zł., w czem było 2 miliony zasiłku rządowego i półtora miliona funduszu propinacyjnego; w kwietniu 3,255.700 zł., ale były to tylko cofnięte wypowiedzenia wkładek; w maju 1,936.000 zł., w czerwcu 1,402.000 zł. Ogółem tedy stan wkładek zniżył się.

P r z e w. Czy niewypłacalność Kasie groziła, czy już nastała?

S w. Najwyżej 14 dni mogła się jeszcze Kasa trzymać, a potem żelazne kraty w oknach i drzwiach nie wytrzymałyby naporu publiczności. Nawet wtedy, kiedy się dowiedziano, że Sejm napewne uchwali gwarancyę kraju, napór ten był okropny. Nie mając pieniędzy do dyspozycyi musieliśmy się posługiwać funduszami obcymi, ale żaden bank nie chciał i nie mógł pożyczyć. Ogromna masa książeczek przychodziła pocztą, a zaległości nasze w tym dziale sięgały na 12 dni wstecz. Strony eskontowały książeczki w Banku hipotecznym, (bo Bank kredytowy tego nie robił), a Bank hip. przysyłał nam codziennie tyle książeczek, że musieliśmy prosić o delacyę już nie tyle z braku gotówki, ile dla braku czasu.

P r z e w. Czy portfel wekslowy nie mógł się przyczynić do zasilenia Kasy?

S w. Próbowaliśmy tego w Banku austro-węgierskim, gdzie zaprezentowaliśmy najlepsze weksle, ale ofiarowano nam zaledwie 50.000 zł., tak słabym był portfel. Wogóle Bank austr.-węgierski znalazł się bardzo nielojalnie, gdyż zrazu obiecał nam pomoc, a potem na zgromadzeniu we Wiedniu bardzo niekorzystną opinię o całym naszym kraju i kredycie i finansach wydano.

P r z e w. A wypowiedzenia dłużnikom?

S w. To by potrwało dłuższy czas i wywołałoby skargi dłużników na nielojalność Kasy.

P r z e w. A pomoc banków, emitujących listy zastawne?

S w. Taka akcya miała być zainicyowana, mianowicie banki te miały przyjąć pewną część pożyczek hip. na własny rachunek, a za to wydać nam listy zastawne. Ale na to nie było także czasu, a zresztą banki żadnych wniosków w tym kierunku nie przedstawiły.

P r z e w. Czy co do winy p Wędrychowskiego ma pan radca jakie przekonanie?

S w. Jabym wolał, aby to pytanie nie było do mnie skierowane, bo nie jestem rzeczoznawcą. Uczucie to jedno miałem, że Wędrychowski zawinił w tym kierunku, że te rzeczy, które jego dotyczyły, jak podjęcie depozytu, co się nie mogło stać bez jego wiedzy, uczyniły go niewolnikiem Zimy i nie dozwalały mu stać na straży interesów Kasy, co było jego obowiązkiem.

Sw. dr. Afred Z g ó r s k i, dyrektor Banku krajowego, wypytywany o kwestyę niewypłacalności Kasy, twierdzi, że Kasa nie była niewypłacalną, bo miała jeszcze duże resursa, że dalej należy odróżnić chwilową niewypłacalność od bankructwa. Pierwsza może trafić w najsilniejszą instytucyę, gdyby naraz wszystkie pasywa zostały wypowiedziane. Run na kasę był tem niebezpieczniejszym, że to nie był pierwszy taki run, ale powtarzały się one chronicznie niejako, dlatego potrzebną była nadzwyczajna zewnętrzna pomoc rządu i kraju. Zdaniem tego świadka pomoc kraju była ważniejszą niż rządowa, gdyż w chwili uchwały gwarancyjnej sejmu, wypowiedzenia, jakby różdżką czarodziejską zażegnane, ustały. Wydatną była także pomoc Banku krajowego, który odrazu zaliczył gotówkę za całą rentę, aby ją potem powoli sprzedawać, Banku kredytowego, który cały prawie swój dług spłacił, wreszcie stowarzyszeń, które z własnego popędu nie korzystając z prolongat wykupywały swoje weksle w całości. W ten sposób można było przetrwać cały luty i trzy części marca, aż do uchwały sejmowej.

P r z e w. Rezultatem runu było, że wkładki spadły o 3 miliony, a fundusz rezerwowy prawie zupełnie został stracony. Czy ten stan należy rozumieć tak, że pracę nad funduszem rezerwowym zaczynać trzeba na nowo?

S w. To przewiduje uchwała sejmowa. Może być tak, że część tego funduszu wróci się, ale już dziś bardzo wielka część funduszu rezerwowego jest zupełnie i bezpowrotnie straconą.

P r z e w. W czem polegała nieprawidłowość portfelu wekslowego?

S w. Głównie w tem, że przy tak dużym portfelu była tak mała liczba klientów. Z samej wielkości portfelu nie można robić teoretycznie zarzutu, bo weksel jest materyałem najruchliwszym i wiele instytucyj finansowych gra tylko na tym instrumencie. Chodzi jednak także o jakość portfelu i to jest czynnik rozstrzygający.

P r z e w. Czy pan radzca napotkał w Kasie na jakie instrukcye dla buchaltera lub regulamin?

S w. Nie; ale do tego nie przykładam wagi, bo buchalter powinien postępować według sumienia i ogólnych prawideł kupieckich. Czasem zdarzyć się może, że chwilowo jakiś szczegół może być zakontowany tak, aby nie cały personal o nim wiedział, ale w takim razie powinien buchalter żądać polecenia pisemnego lub w danym razie powiedzieć o wszystkiem komisyi rewizyjnej. Jednak w instytucyi takiej, jak Kasa oszczędności, takie kontowanie nie powinno się było zdarzyć.

Potem omawiał przewodniczący różne nieprawidłowości w Kasie, a wreszcie zapytał: Czy wskutek runu ucierpiał co nasz kredyt w świecie handlowym?

S w. Że nie zyskał nic, to pewna, ale to też pewna, że Kasa Oszczędności wcale się do tego bezpośrednio nie przyczyniła. Mówiono, że Kasa popierała przemysł i rzemiosła, tymczasem główne kwoty szły na zupełnie inne rodzaje kredytu, tak, że ani rzemieślnicy, ani przemysłowcy nie ponieśli żadnej bezpośredniej krzywdy, a zarząd prowizoryczny kredytu im nie zamykał, lecz owszem robił najdalej idące ustępstwa. Jest źle, ale z innych powodów, nie zawisłych od Kasy, a są nimi: podrożenie szalone pieniędzy, fatalne stosunki polityczne, powrót renty austryackiej do państwa, co wypiera z Wiednia nasze listy zastawne itd.

P r z e w. Ale czy nasz kredyt ogólny ucierpiał co wskutek wieści o malwersacyi? Bo oto teraz czytaliśmy, że we Wiedniu publicznie nawet wywoływano tę sprawę.

S w. Muszę skonstatować na podstawie głębokiego przeświadczenia, że zagranica, a mianowicie świat finansowy znacznie trzeźwiej się zapatruje na tę całą katastrofę, aniżeli my tutaj. W czerwcu miałem sposobność rozmawiać z pewnym wybitnym dziennikarzem wiedeńskim i robiłem mu wyrzuty, dlaczego wiedeńskie dziennikarstwo podkopuje kredyt Galicyi; wszak to dla całej Austryi nie jest obojętne. „Czego pan chcesz — odparł on — my tu dziesiątej części tego nie piszemy, co się u was pisze". Niedawno zaś rozmawiałem z pewnym finansistą zagranicznym, który przyjechał do Galicyi robić interesa i powiedziałem mu: „A nie boi się pan tu robić interesów?" On na to odrzekł: „Nein, denn so viel Lärm, wie bei der galiz. Sparkassa hat man nicht einmal beim Falle Baring gemacht". (Mowa o krachu banku londyńskiego braci Baringów na miliony uwikłanego przez stworzenie ringu miedzianego. *Przyp. Redakcyi*).

Na zapytania dr. Lisiewicza co do depozytu Fuhrmanównej, wyjaśnił dr. Zgórski, że trudność w wypłacie tego depozytu robiono Fuhrmanównej wskutek polecenia komisarza rządowego.

O godzinie $11^1/_2$ zarządzono pauzę półgodzinną.

KRONIKA.

Lwów 31 października.

Wiadomości urzędowe. Prywatny docent politechniki lwowskiej Franciszek Dobrzyński zamianowany został inspektorem archiwum dla Galicyi.

W a r t y l e r y i p o l o w e j: Kapitanami I kl. Jakób Kassal w p. art. dywiz. Nr. 28, Józef Kralowetz w p. art. dywiz. 30, Maksymilian Happer w p. art. dywiz. 29, Paweł Sobolewski w p. art. korp. Nr. 11.

K a p i t a n a m i II k l.: Maksymilian Müller z p. art. dyw. 13 w p. art. dyw. Nr. 3, Wiktor Klinger w p. art. korp. nr. 10, Maksymilian Rosmann z p. art. dyw. nr. 30 w p. art. dyw. nr. 6, Ludwig Leonhart z p. dyw. artyleryi górskiej w p. art. dywiz. nr. 31, Aleksander Mattanovich nadkomp. z p. art. dywiz. 38 w p. art. dywiz. nr. 3, Karol Kugel z p. art. dyw. nr. 1 w p. art. korp. nr. 2, Rudolf Faber z p. art. korp. 11 w p. art. dyw. 4. Karol Wilczek nadkompl. z p. art. dywiz. 4 w p. art. dyw. 28, Feliks Wagner nadkompl. z p. art. dyw. 6 w p. art. dyw. nr. 1.

W a r t y l e r y i f o r t e c z n e j k a p i t a n a m i I kl.: Gustaw Schulz w p. 3, Wilhelm Bumler w p. 2; k a p i t a n e m II kl.: Emil Gros w p. 2.

W a u d y t o r y a c i e k a p i t a n a m i a u d y t o r a m i II kl.: Alfred Mutschlechner w sądzie garnizon. w Krakowie, Ottokar Mały w p. p. 77, Antoni Cikanek w pp. 9, Emil Jilek w sądzie garn. w Przemyślu.

W k o r p u s i e l e k a r s k i m mianowani: s t a r s z y m l e k a r z e m s z t a b o w y m I kl.: Józef Krumpholz, komendant szpitalu garn. w Krakowie; s t a r s z y m i l e k a r z a m i s z t a b o w y m i II kl.: Rudolf Łaska naczelny lekarz garn. w Stanisławowie, Edwin Hollerung nacz. lekarz garn. w Tarnowie, Eugeniusz Pokorny nacz. lekarz w 30 dywiz. piechoty przy szpitalu garnizonowym we Lwowie, Konstanty Springer przy szpitalu garn. w Przemyślu, który równocześnie został zamianowany naczelnym lekarzem garnizonowym w Trebinji.

L e k a r z a m i s z t a b o w y m i: Samuel Dalnoki w p. ułanów nr. 1 przy równoczesnem zamianowaniu go naczelnym lekarzem garnizonowym w Ungvar, Leo Feldern w bat. strzelców nr. 5 przy równoczesnem zamianowaniu go naczelnym lekarzem garn. w Gródku, Ludwik Klein z p. p. nr. 88 przy szpitalu garniz. we Lwowie, Jakób Unger z p. p. 40 przy szpitalu gar. w Krakowie, Józef Brach z p. art. korp. nr. 10 przy szpitalu garniz. w Przemyślu.

L e k a r z a m i p u ł k o w y m i I k l a s y: Filip Mueller w p. art. dywiz. 3, Maksymilian Szanto w p. huz. nr. 8, Hugo Zuzak w p. art. dyw. 32, Bronisław Uderski w p. p. 80, Bronisław Jakesch z p. uł. 3 w p. p. nr. 13.

L e k a r z a m i p u ł k o w y m i II kl.: Jan Wessely z p. uł. 4 w p. p. 77, Eugeniusz Kafka w p. p. 56, Franciszek Honrich z p. uł. 13 w p. p. 18, Jan Kamiński w p. art korp. 10, Fryderyk Meliński w p. uł. nr. 2.

Wybory. W sprawie wyboru posła do Rady państwa z okręgu miast Wieliczka - Biała - Nowy Sącz otrzymujemy z Nowego Sącza następujący telegram: „Komitet przedwyborczy postawił jednomyślnie kandydaturę burmistrza Lipińskiego na posła. Za przewodniczącego: *Aleksander Konrad.*"

Owacyę urządziła wczoraj wieczorem załoga lwowska p. Fiedlerowi, komendantowi XI korpusu z okazyi zamianowania go generałem broni. Deputacya wszystkich gatunków broni w liczbie przeszło 1200 osób pod wodzą kapitana 30 pp., pana Schillera, udała się z cytadeli z muzyką i setkami lampionów różnokolorowych przed gmach generalnej komendy przy pl. Bernardyńskim. Tam kapele dwóch pułków odegrały kilka utworów, a oficerowie udali się do p. Fiedlera z gratulacyą. P. Fiedler pojawił się następnie na balkonie i przypatrywał się temu barwnemu widokowi poczem korowód powrócił do koszar.

Karność szkolna. Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie na wczorajszem posiedzeniu uchwalił wypracować kwestyonaryusz w sprawie karności szkolnej i opieki nad młodzieżą szkół średnich. Kwestyonaryusz ten przesłany zostanie do wszystkich czternastu Kół prowincyonalnych Towarzystwa a materyał zebrany z otrzymanych odpowiedzi będzie odpowiednio zużytkowany.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo: „W myśl powziętej uchwały nikt ze zwolenników kandydatury pana Henryka Melcera nie zjawił się na walnem zgromadzeniu Towarzystwa muzycznego, odbytem dnia 29 b. m. Notatka więc umieszczona we wczorajszym numerze *Przeglądu*, jakoby w wyborze p. Sołtysa wzięły udział i te panie, które do tak niedawna były zwolenniczkami p. Melcera, polegała na złej informacyi. Żadna bowiem z tych pań ani na zgromadzeniu nie była, ani tem samem nie głosowała na p. Sołtysa".

„O Spiżu". Sobotni odczyt p. J. Grzegorzewskiego w Towarzystwie ludoznawczem „O Spiżu", składał się z dwóch części: folklorystycznej i narodowościowej. W pierwszej części wskazywał prelegent na wspólność góralską i tatrzańską kraju tego z innymi krajami Tatr, jak z Podhalem Orawą, Liptowem, tudzież z Karpatczyzną. Następnie omawiał dostrzeżone zabytki praaryjskiego kultu dualistycznego w nazwach miejscowości, w podaniach o smokach i ornamentyce architektonicznej, o ile to dotyczy słońc, lilii i pazdurów w szczytach. Za pierwowzór, a przynajmniej za najlepszy okaz architektury tatrzańskiej uważa prelegent właśnie spiską, a głównie kezmarską.

W drugiej części wykazywał prelegent szczegółowo stosunek narodowości polskiej na Spiżu do innych, jak niemieckiej i madziarskiej, a głównie rusińskiej i słowackiej. Z przytoczonych pieśni z kilkunastu osad, okazuje się, że z wyjątkiem wsi Osturni na zachodzie (w połowie rusińskiej), tudzież w dolinie Lipnika, jak wsie Lipnik, Kamionka, Orabina i parę innych, które są rusińskiemi, Spiż w obu dorzeczach Dunajca i Popradu — pozostał polskim. Najczystszym stosunkowo polskim językiem mówią w Lubowni. Świadczy np. o tem następująca tameczna piosnka ludowa:

Nie ta matka, nie ta,
Co mnie wychowała,
Ale to ta matka,
Co mnie męża dała.

Słowacy w obu tych dorzeczach sporadycznie tylko mieszkają, ale za to na całym Spiżu kościół i szkoła jest w ich ręku, toż i ludność polska słowaczy się.

Jak ta zapomniana w Polsce dzielnica wygląda, jak ludzie żyją, jakie są ich tradycye i obyczaje, obiecał prelegent opowiedzieć później, bo obfity materyał zebrany przez niego, nie da się od razu wyczerpać.

Gmach politechniki lwowskiej psuje się. Onegdaj po południu przegniłe belki wiązania przebiły szklany daszek i runęły na podłogę korytarza. Szczęściem, że w gmachu nie było studentów, bo inaczej mógłby który być zabity. Przytem zauważyć należy, że niedawno na politechnice zawaliła się podłoga w jednej z ubikacyj piętrowych, a zresztą pokazuje się coraz wyraźniej wiele braków i wadliwości w budynku, a więc i konieczność zrestaurowania go. Nowy rektor przy inauguracyi roku szkolnego podniósł, że ministerstwo skarbu jest bardzo skąpe na potrzeby politechniki — że tak jest, stwierdza to oprócz innych dowodów, także wypadek z niedzieli. A przecież tak być nie powinno.

Proces o lichwę, który toczył się w lwowskim sądzie przysięgłych przeciw Abrahamowi Grafowi z Wójtowszczyzny, ukończył się zasądzeniem

Grafa na trzy lata więzienia. Poszkodowanych przez niego włościan odesłano na drogę prawa cywilnego.

Pożary. Od lnu, który suszyła pewna włościanka w piecu piekarskim i który się zajął, wszczął się w Lutczy w pow. strzyżowskim pożar, który zniszczył mienie dziesięciu gospodarzy, wcale nieubezpieczonych. Szkoda wynosi 14.000 złr. — W gminie Mistyce w powiecie mościskim dzieci wszczęły pożar, który pochłonął 14 zagród. Szkoda była ubezpieczona.

W Ustrzykach dnia 29 bm po 12-tej w nocy spaliło się w środku miasteczka czterdzieści kilka domów żydowskich.

W nocy na poniedziałek spalił się cały folwark Radwan koło Pustomyt, wraz z całą krescencyą. Folwark ten był własnością p. Ziołeckiego, b. urzędnika gal. Kasy oszczędności.

Bankructwo. Sąd krajowy jako handlowy w Krakowie otworzył konkurs do majątku Ferdynanda Turlińskiego, właściciela restauracyi i kawiarni w Krakowie.

Wystawa Chrysanthemów (złocieni), urządzona przez Towarzystwo zawodowych ogrodników odbędzie się we Lwowie w salach Domu narodnego w dniach 11, 12 i 13 listopada. Wydział Towarzystwa urządza w czasie wystawy plebiscyt dla oznaczenia przez publiczność najpiękniejszej odmiany i w tym celu będzie do każdego biletu wstępu dodana kartka, na której każdy ze zwiedzających zechce napisać nazwisko najpiękniejszej odmiany i wrzucić następnie do koszów, które będą się znajdowały na sali.

Z wystawą będzie połączony zjazd ogrodników, a zarazem dyskusya nad kilku nadesłanymi referatami. Zgłoszenia do wzięcia udziału w wystawie przyjmuje wydział do 6 listopada w sekretaryacie Towarzystwa, ul. Długosza l. 4.

Sprawa klinik krakowskich. *Czas* dowiaduje się, że dziekan wydziału lekarskiego profesor dr. Jakubowski otrzymał onegdaj po południu telegram z Namiestnictwa, donoszący, że kredyt na prowadzenie klinik do końca roku jest zapewniony, a zatem, że mogą być one natychmiast otwarte. Stosownie do tego, od wczoraj zaczęło się przyjmowanie chorych. Rektor uniwersytetu Jagiellońskiego i dziekan wydziału lekarskiego wysłali wczoraj do Namiestnika hr. Pinińskiego podziękowanie za skuteczne poparcie sprawy otwarcia kliniki.

Samobójstwo. Ze Stryja donoszą, że śmiercią samobójczą zmarł tameczny kupiec i radny miejski, Karol Lechicki, człowiek wielce uczciwy i poważany. Przypisują ten straszny krok rozstrojowi nerwowemu.

Wydalenie. Z Mysłowic piszą do *Dziennika Poznańskiego*: Serce rozdzierający obraz przedstawił się dziś oczom naszym. Około południa posuwał się ulicami miasta wóz, obładowany lichemi mebelkami, za wozem kroczyli zapłakani: mężczyzna, kobieta i gromadka nieletnich dzieci, pod dozorem urzędnika policyjnego. Zasięgnąwszy informacyi, dowiedziałem się, że była to rodzina, wydalona z granic państwa niemieckiego. Ojciec rodziny, robotnik Bolik, około 30 lat, urodzony w Świętochłowicach, w powiecie bytomskim, na Górnym Szląsku, bez przerwy zamieszkujący w kraju, jest austryackim poddanym, gdyż zmarły jego ojciec nie postarał się o naturalizacyę. Żona Bolika pochodzi z Górnego Szląska, dzieci wszystkie tu się rodziły. Przed niedawnym czasem otrzymał Bolik od policyi w Hucie Antoniego, gdzie zamieszkiwał, nakaz, aby w przeciągu kilkunastu dni opuścił granice państwa wraz z całą rodziną. Nie zastosował się jednak do rozkazu, sądził bowiem, że posiadał prawo do pobytu w kraju. Tymczasem omylił się biedak, bo go dziś rano z polecenia zarządu gminy w Hucie Antoniego gwałtem odstawiono z rodziną do granicy. Człowiek ten ciężko został dotknięty, nietylko bowiem utracił chleb, ale nadto, jak opowiadał, musi ponieść wszelkie koszta swego wydalenia, które są dość znaczne, ponieważ kasa państwowa tylko w takim razie koszta pokrywa, jeżeli wydalonemu nie ma co zabrać. Że zaś Bolik nie posiada gotówki, więc sprzedano mu część jego chudoby na opędzenie kosztów wydalenia.

Taki srogi los spotyka ludzi niewinnych, którzy chyba tem zawinili, że chcą uczciwie pracować, a państwu niczem nie zagrażają!

Prof. Mikulicz, znana znakomitość w dziedzinie chirurgii i były profesor tego przedmiotu na uniwersytecie Jagiellońskim, a obecnie profesor uniwersytetu we Wrocławiu, otrzymał od rządu pruskiego pozwolenie noszenia nazwiska szlacheckiego „von Mikulicz-Radecki“.

Roznamiętnienie antisemickie. Do jakich granic posunęło się roznamiętnienie mas w Czechach i na Morawii dowodzi fakt następujący, który się tymi dniami wydarzył w Mährisch-Weisskirchen (po czesku Granica). Pewien czeladnik ślusarski, nazwiskiem Nelhibel sam pokaleczył się nożem, ażeby módz twierdzić, że żydzi go napadli i zranili. Władze stwierdziły, że zadał on sobie trzy rany głębokie w brzuch i utrzymywał, że mu te rany zadali żydzi. Wypadki takie powinny być przestrogą dla tych, którzy lekkomyślną agitacyą obudzają w ludności najgorsze instynkta.

Pani Helena Schmid. Właściciel jednego z hoteli wiedeńskich, pyszałek, zapewniający wszem wobec i każdemu z osobna, iż przyjmuje u siebie tylko „pierwszorzędną klientelę“, srodze był w tych dniach za swoje pyszałkowstwo ukarany. Oto przed bramę hotelu zajechała skromna dorożka jednokonna, a z niej wysiadła skromnie ubrana dama i zażądała dwóch pokoi dla siebie i swej towarzyszki podróży. Traf zdarzył, iż w kantorze hotelowym był w tej chwili sam właściciel, który, wierny zasadzie, iż tylko „pierwszorzędna klientela“ ma hotel jego nawiedzać, pokręcił nosem na widok jednokonki i skromnie odzianej podróżnej i zapytał: „Godność pani?“ „Helena Schmid“ — brzmiała odpowiedź. Gospodarz znów pokręcił nosem, wyszedł z kantoru pod pozorem zamiaru dowiedzenia się, czy są wolne pokoje, i przez kelnera kazał odpowiedzieć, iż pokoi do wzięcia niema. Podróżna wyszła i kazała jednokonce odwieźć rzeczy do skromniejszego hotelu naprzeciwko, gdzie w kilku minutach żądane dwa pokoje zajęła. Tymczasem po kwandransie przed bramą niegościnnego hotelu stanął powóz dworski, a z niego wysiadł sam... Cesarz Franciszek Józef. Wrażenie ogromne! Dzwon hotelowy zabrzęczał sygnałem nadzwyczajnym, cały personal hotelowy, począwszy od właściciela, skończywszy na parobku z kuchni, wybiegł na spotkanie dostojnego gościa. „Pani Helena Schmid?“ — zapytuje strzelec. Właściciel hotelu zbladł jak ściana i z rozpaczą w duszy przyznać musiał, iż pani Helena Schmid stanęła wprawdzie, ale u... konkurenta naprzeciwko! Cesarz zwrócił się do wskazanego hotelu, a gospodarz pozostał sam, przeklinając głupotę swoją, wskutek której stracił tak wspaniałą reklamę. Ale na tem nie koniec mękom pyszałkowatego człowieka. Znów zaturkotało przed hotelem, znów zajechał powóz dworski i wysiadł z niego — arcyksiążę. I tak przez pół godziny zjeżdżały się powozy dworskie za powozami dworskiemi, wysiadali z nich arcyksiążęta i arcyksiężniczki ku zwiększeniu mąk hotelarza, który tak niezwykłych gości odsyłać musiał do... konkurenta naprzeciwko. Panią Heleną Schmid była podróżująca „incognito“ hr. Trani, siostra cesarzowej Elżbiety austryackiej... Odtąd właściciel hotelu przysiągł, iż nie będzie nadal taksował klienteli według jednokonki i garderoby.

Leczenie raka. Płynne powietrze, któremu zaraz po wynalezieniu go, przepowiadano wielką przyszłość w medycynie, okazało się teraz podobno doskonałym środkiem w leczeniu raka. Doświadczenia dra Champbella Whitea z Nowego Yorku wykazały, że zapomocą skroplonego powietrza leczyć można z doskonałym skutkiem wszelkie wrzody, a prawdopodobnie i — nieuleczalnego dotychczas raka. Skroplone powietrze wywołuje niezmierne zimno do 312 stopni Fahrenheita niżej zera i to oziębienie wstrzymuje postęp wszelkich procesów bakteryologicznych, po użyciu go zaś, tkanki z łatwością wracać mają do normalnego stanu.

Rywalizacya jachtów amerykańskich i angielskich. Przed kilkunastu dniami odbyły się w Nowym Jorku wyścigi morskie angielskiego jachtu „Shamrock“ i amerykańskiego „Columbia“, których wynik ujemnym był dla Anglików, co ich niesłychanie wzburzyło. Historya tych anglo-amerykańskich zapasów wodnych jest niesłychanie ciekawa. Oto od niepamiętnych czasów rozmaite kluby jachtów angielskich zwykły były urządzać między sobą wyścigi wodne i na myśl im nie przychodziło, aby cudzoziemcy mogli poważyć się stanąć z niemi do walki. Niemałe też było zdziwienie, gdy w 1850 roku Ameryka oświadczyła się gotową do współzawodnictwa. Przyjęli Anglicy wyzwanie z lekceważącą gotowością i złota czara, wartości 100 funt. szter., była przygotowaną dla zwycięscy. Istotnie w długim szeregu lat Amerykanie przegrywali regularnie i „czara“ pozostawała w Anglii.

Ale doświadczenie pouczyło Amerykanów budować lepsze jachty żaglowe, i w r. 1881 odnieśli pierwsze zwycięstwo. Anglia czuła się upokorzoną. Już nie w Cowes, na jej wybrzeżach, ale w porcie Nowego Jorku wyścigi musiały się odbywać dla odbicia „czary“. Lecz najdziwniejsze jest to, że od tej pory nigdy nie udało się Anglikom wygrać wyścigu! Napróżno wydawali krocie na budowę najlepszych jachtów; zawsze bywali pobici. Gdy w 1894 r. lord Dunraven na słynnym swym jachcie „Valkyrie III“ poniósł porażkę, powstały spory i Anglicy oskarżali jankesów o pewne korzystne dla siebie przekraczanie reguł wyścigów.

Na tegoroczne zapasy wysilili się ogromnie Anglicy. Zapaśnikiem był sir Tomasz Lipton, słynny kupiec herbaty i towarów korzennych, który ofiarował księżnie Walii 25.000 funt. ster. w epoce jubileuszu królowej na ucztę dla ubogiej dziatwy, osobistość popularna, przemysłowiec filantrop, w przyszłości niezawodnie członek izby lordów. Sir Lipton kazał zbudować w warsztatach Belfastu lekki jacht żaglowy, istotne pieścideiko budowlanego kunsztu. Jacht ten „Shamrock“, zanim odpłynął na regaty do Nowego Jorku, był przedmiotem ścisłych przeglądów i entuzyastycznej oceny. Położone w nim nadzieje odwetu uczyniły go symbolem wielkości morskiej Anglii. Wyścigi pomiędzy „Shamrockiem“ a amerykańskim jachtem „Columbia“ trwały trzy dni. Współzawodnicy wypływali piętnaście mil na morze i mieli powrócić w oznaczonej liczbie godzin do portu. Naturalnie przy jachtach żaglowych powodzenie zależy od wiatru, jego siły i kierunku. W tegorocznych wyścigach wiatry były niepizyjazne i niezmiernie utrudniały żeglugę. W pierwszym dniu obaj współzawodnicy byli równie nieszczęśliwi; w drugim nie było rezultatu, ale „Shamrock“ angielski okazał się lepszym, niż można się było spodziewać. Trzeci sobotni wyścig oczekiwany był z natężoną ciekawością. Można sobie wyobrazić gniew i wściekłość Anglików, gdy się pokazało, że lubo angielski „Shamrock“ o półtorej mili prześcignął „Columbię, sędziowie uznali wyścig jako nieważny, gdyż nie powróciły w wyznaczonym czasie do mety.

Nawet wielu Amerykanów sądzi, że wyrok ten był stronny i że popełniono niesprawiedliwość. Pod naciskiem opinii komitet ogłosił powtórzenie regat. Olbrzymie zakłady czynią się teraz za jachtem angielskim. Jeżeli nowy fortel zaprzeczy mu wygranej, odgrażają się Anglicy, że nie będą nadal brali udziału w tych morskich zapasach.

Wagony kąpielowe. Na rosyjskich kolejach wkrótce będą zaprowadzone wagony kąpielowe dla wygody podróżnych. W tym celu przerobione będą wagony towarowe w taki sposób, iż zostaną podzielone na trzy oddziały: garderobę do rozbierania się, wannę i prysznic, oraz rezerwuar zasilany stale i mieszczący w sobie 300 wiader wody. Koszt przerobienia jednego wagonu kąpielowego obliczono na rubli 1.000. Podczas skwarnych dni letnich i gorąca panującego w wagonach, możność orzeźwienia się kąpielą, będzie stanowiła prawdziwą dogodność dla podróżnych, zwłaszcza odbywających długą podróż.

Nieszczególne zastępstwo. Zabawny epizod wydarzył się w dniu poświęcenia pomnika Petöfiego w Peszcie. Dano wieczór uroczysty, na którym miał przemawiać Ludwik Bartok, pani Marya Hegyesi i Aleksander Endrödy. Na zakończenie zapowiedziano uwieńczenie biustu poety. Gdy Bartok wchodził na estradę, spojrzał właśnie na biust i stanął jak wryty. —„Ależ panowie! — zawołał do urządzających wieczór—to nie Petöfi!..“ „Naturalnie, że to nie Petöfi, to Ernest Daniel, były minister handlu!“ zauważyła również pani Hegyesi, wskazując na gipsowe popiersie, postawione na cokole do uwieńczenia, i panowie, urządzający uroczystość, nie zaoponowali wcale. Rzeczywiście nie był to Petöfi, napróżno szukano go w całem mieście, ponieważ zaś wieńczenie zapowiedziano w programie, podstawiono Daniela, pożyczonego z urzędu pocztowego. Na szczęście publiczność nie zauważyła podstępu, biust przykryto zupełnie wieńcami, w przyjmowaniu których były minister handlu zastąpił wielkiego poetę w milczeniu.

Spostrzeżenia psychologiczne. Pewien psycholog francuski ogłasza w *Lanterne*: Jeśli spotykasz palacza, który cygaro swe ściska w zębach, strzeż się go: jest to człowiek gwałtowny i chciwy; ten zaś, który pali swobodnie i przygląda się kółkom dymu, ma być szczerym i poczciwym człowiekiem, kto natomiast bardzo długo nie strząsa popiołu z cygara swego, o tym psycholog-cygarolog twierdzi, że jest niechybnie lekkomyślny i próżny...

Po chińsku. Pewien młody lekarz francuski udał się niedawno do Pekinu, by w świeżo tam zbudowanej szkole medycznej wtajemniczać synów państwa niebieskiego w sztukę anatomii. Przeszkodą w wykładach był mu wszakże brak zwłok do sekcyi, gdyż Chińczycy mają religijną cześć dla zmarłych i nie dopuściliby nigdy, żeby — nawet w celach naukowych — dotknąć nożem nieboszczyka, chyba straconego za karę. Lekarz francuski udał się tedy do wszechpotężnego Li-Hung-Czanga i doniósł mu o swym kłopocie. „Wszak pan otrzymujesz zwłoki skazańców“, zauważył Li-Hung-Czang. „Tak — odparł lekarz — ale to nie starczy“. „W takim razie — oświadczył Li-Hung-Czang z największym spokojem — rozkażę więcej ludzi na śmierć skazywać“.

Powszechny zakład zaopatrzenia w Wiedniu. (Allgemeine Versorgungs-Anstalt). Właścicieli ważnych jeszcze a pochodzących z lat 1846 — 1850 kwitów tymczasowych (Interimscheine) „Powszechnego zakładu zaopatrzenia“, wzywa się ponownie, aby dla uzupełnienia niezupełnych jeszcze wkładek przysłali do Zakładu, lub wręczyli komandycie te kwity, w celu wymiany ich na kwity rentowe (Rentenscheine). Do kwitów należy dołączyć 1 zł. na stempel i arkusz kuponowy, a na wypadek, gdyby odesłanie kwitów rentowych nastąpić miało przez pocztę, dołączyć także należy 20 ct. na porto.

Deski z gipsu. W Warszawie rozpowszechnia się wyrób desek z gipsu odpowiednio przyrządzonego. Deski te, zarówno barwą jak giętkością zbliżone do drewnianych, znalazły już zastosowanie w kilku ważniejszych budowlach, a między innemi przy budowie politechniki warszawskiej. Używa się ich przeważnie do wykładania ścian pod otynkowanie zamiast trzciny.

Bruk szklany. Szklane płyty do brukowania ulic wchodzą coraz bardziej w użycie we Francyi i Szwajcaryi. W tym celu kawałki szkła ogrzewane są do stanu zupełnej miękkości, następnie odciskane w prasach hydraulicznych w formy cegiełek, tak, że szkło traci zupełnie swą przejrzystość. Cegiełki są daleko mocniejsze od kamiennych lub drewnianych. Dzięki swej czystości, braku kurzu i turkotu w czasie jazdy, bruk ze szkła podobny jest do bruku asfaltowego. Zachodzi tylko obawa, że z biegiem czasu bruk taki stać się może zbyt ślizkim. Dotychczas wybrukowane szkłem ulice w Genewie i Paryżu służą za próby w tym rodzaju.

Sztuczne rzęsy. Pewien lekarz francuski wynalazł sposób przyprawiania sztucznych rzęs ludziom, którzy ich nie mają. Odpowiednio dobrane pod względem barwy włosy, przyszywa się igiełką do brzegu powieki, później obcina się równiutko nożyczkami i rzęsy gotowe.

Ofiary. Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego otrzymaliśmy od *B. B.* z Żelechowa wielkiego 1 złr.

Zmarli W Horodence ks. Julian Czaykowski, gr. kat. proboszcz, lat 66 wieku, a 40 kapłaństwa. — W Lubyczy ks. Jan Łazor, gr.-kat. proboszcz, lat 71 wieku, a 43 kapłaństwa. We Lwowie Antonina Koerber von Koerberau, wdowa po wiceprezydencie wyższego sądu, lat 73.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +14 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Zmiana na korzyść.

S i o s t r a. O, bardzoś się zmienił braciszku od pewnego czasu.

B r a t. Czy na korzyść? — mów szczerze.

S i o s t r a. Zapewne, że na swoją korzyść; dawniej co niedzielę przynosiłeś mi pudełko cukierków. *(Śmigus)*.

Wspaniałomyślny.

Panna Klara (szlochając). Ach, panie Adolfie, wielkie nieszczęście! Ojciec grał na giełdzie i stracił — wszystko....

Narzeczony. Pani! byłoby w takim razie nieludzkością z mej strony pozbawiać go jeszcze — córki.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Orfeusz w piekle“. We środę po południu „Bettina czyli dziewczę szczęścia“, wieczorem „Drużba“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego i „Jaś i Małgosia“, opera Humperdincka. We czwartek „Dziady“, dzieło muzyczne w 4 odsłonach St. Moniuszki, słowa A Mickiewicza i „Zamek na Czorsztynie czyli Bojomir i Wanda“, rozpocznie „Taniec szkieletów“. W piątek „Drużba“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego i „Kontrolor wagonów sypialnych, komedya w 3 aktach Al. Bissona. W sobotę po południu „Bunt Napierskiego“, oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach J. Kasprowicza, wieczorem po raz ostatni w tym sezonie „Mikado czyli jeden dzień w Titipu“, operetka w 2 aktach Sulivana.

Dobry środek domowy. Wśród środków domowych, używanych do uśmierzającego nacierania, zajmuje *Liniment. Capsici Comp*, przyrządzone w laboratoryum apteki Richtera w Pradze niezaprzeczenie pierwsze miejsce. Cena jego jest niską: 40 ct., 70 ct. i 1 zł za butelkę, którą rozpoznać można po czerwonej kotwicy.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Licznie zgromadzona publiczność ubawiła się wczoraj wybornie naprzód doskonałą komedyą Aleksandra Fredry „Mąż i żona“, w której, jak to już po pierwszem przedstawieniu zaznaczyliśmy, święci tryumfy znakomita artystka p. Zapolska. Wysoka inteligencya tej artystki i jej niepospolite literackie wykształcenie dały jej możność tak przedziwnie się wcielić w epokę, w której ta komedya się odegrywa, że dla wszystkich smakoszy literackich gra jej przedstawiała niesłychanie wykwintną biesiadę literacko-artystyczną.

Następnie grano pełną szczerego humoru i bogatą w mnóstwo bardzo cennych psychicznych obserwacyj nową komedyę Bałuckiego „Drużba“. Utwór ten jest mistrzowsko wykonywany na naszej scenie. Staranna reżyserya doprowadziła te masy osób, które w 2 i 3 akcie „Drużby“ zjawiają się na scenie, do tak harmonijnego zespolenia, że najsurowszy krytyk nie potrafiłby żadnego zarzutu sformułować. Ale bo też podnieść należy, że najmniejsze rólki w tej sztuce, grane są u nas przez pierwszorzędnych artystów. Takie panie: Gostyńska, Cichocka i Rybicka, tacy panowie: Fiszer, Feldman, Walewski, Nowacki, lubo małe wyznaczono im rólki, przez pietyzm dla sztuki podjęli się z całą sumiennością ich wykonania i stworzyli prawdziwe arcydzieła. Np. p. Feldman: w całej sztuce ogranicza się jego działalność do tego, że kilka razy mówi: „Nie chyci“, a jakżeż cudowną stworzył on postać, jak pełną wyrazu i charakteru, jak niesłychanie komiczną!

Z nowych artystów występują w tej sztuce dwa pierwszorzędne talenty: pna Ordon i p. Sosnowski. Oboje oni mają także po kilka zaledwie słów do powiedzenia, a jednak jakże od razu zamarkowują niepospolity swój talent! Przy tem oboje posiadają warunki nieocenione. Pna Ordon jest bardzo ładniutka, zgrabna, ma śliczne oczy, wdzięczną kibić i ruchy pełne dystynkcyi, p. Sosnowski jest nadzwyczaj przystojnym mężczyzną, wzrostu słusznego, pięknie zbudowany, o twarzy wyrazistej, nadającej się do silnego markowania uczuć.

Szkoda, że znakomity autor tego utworu nie widział go granego we Lwowie. Osoby przybyłe bowiem z Krakowa, które tam widziały „Drużbę, utrzymywały po wczorajszem przedstawieniu, że lwowskie a krakowskie wykonanie tej sztuki są zupełnie do siebie niepodobne; w Krakowie rzecz idzie bardzo słabo, gdy tymczasem we Lwowie wszystkie piękności utworu są świetnie wyzyskane i wskutek tego robią wrażenie nadzwyczaj sympatyczne.

Część ekonomiczna.

Galic. akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku. Rafinerya cukru w Przeworsku jest już w ruchu i wyrabia wszelkie gatunki białego cukru: głowy większe (12 kilo) i małe (5 kilo), kostki, grysik, mączkę, kryształ, pilé itd.

Od początku listopada pierwsza ta krajowa rafinada ukaże się w naszym handlu i jakością jeżeli nie przewyższy, to dorówna towarowi, przychodzącemu do nas z poza Galicyi. Nie wątpimy, że publiczność polska poprze ten produkt krajowy, który reklamy sztucznej nie potrzebuje.

Zastępstwo sprzedaży cukru ma Živnostenska Banka w Pradze, która znowu agentem swoim ustanowiła firmę: Lamm i Spółkę we Lwowie.

Wiedeń 31 października. Ministeryum skarbu podniosło stopę procentową kwitów żupnych o 1%.

§ **Wiedeń** 31 października. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5103 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 545, z Bukowiny 24. Przebieg targu mdły. — Ceny niezmienione. — Z całego spędu zostało niesprzedanych 424 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 49 sztuk po 26—30 zł., 281 sztuk po 31—34, 121 sztuk po 35 — 36, 6 sztuk po 43 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 36 zł., krowy podtuczone po 25—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Paryż 31 października. Komisya budżetowa Izby deputowanych wbrew sprzeciwianiu się ministrów Waldecka Rousseau i Delcassé obstaje przy uchwalonej poprzednio redukcyi budżetu ministerstwa oświaty i skreślenia kredytu na poselstwo przy Watykanie.

Rzym 31 października. Wczoraj miała się odbyć rozprawa przeciw posłom: Pampolini, Margan, Bissolati z powodu rzucenia na ziemię urny wyborczej w czasie obstrukcyi w parlamencie włoskim. Rozprawę jednak odroczono, ponieważ dekretem królewskim parlament został teraz zwołany na sesyę. Oskarżonych wypuszczono na wolność, a prokurator będzie dopiero Izbę prosił o pozwolenie na sądowe ich ściganie.

Londyn 31 października. W tutejszem zagłębiu węglowem wybuchł częściowy strejk. Robotnicy żądają podwyższenia płac. Spokoju nigdzie nie zakłócono. Spodziewane jest na dziś rozszerzenie się zmowy.

Petersburg 31 października. Z powodu braku węgla w warszawskim okręgu przemysłowym, rozstrząsają w rosyjskiem ministerstwie skarbu myśl zniesienia cła od węgla szląskiego.

Praga 31 października. W ostatnich dniach odbyły się w Koeniggrätzu, Litomyślu i w innych miastach czeskich demonstracye. Wszędzie w mieszkaniach żydowskich tłuczono szyby. W Koeniggrätzu aresztowano sześć osób. W Pilznie i Nowem Mieście pod Pragą demonstranci poobrzucali błotem skrzynki pocztowe.

Wiedeń 21 października. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił do Wiednia.

Wiener Ztg. ogłasza, że Cesarz nadał szlachectwo adwokatowi i naczelnemu redaktorowi *Fremdenblattu* dr. Marcelemu Frydmanowi.

Praga 31 października. W Polnej odbyły się wczoraj wieczorem demonstracye. Wiele szyb wybito. W nocy przywrócono spokój, żandarmeryę wzmocniono o 10 ludzi.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 31 października. Jak donosi telegram z Kimberley pod datą 28 b. m., panuje tam w obozie angielskim duch bardzo dobry i pełen otuchy. Wojska angielskie są tylko o 7 mil oddalone od miasta. Wiadomość, jakoby żołnierzom podawano porcye mniejsze od wyznaczonych, jest nieprawdziwa.

Petersburg 31 października. Komitet holenderski dla poparcia Transwaalczyków ogłosił we wszystkich dziennikach tutejszych odezwę, wzywającą do składek na rzecz rannych, oraz wdów i sierót po poległych Boerach. Składki płyną bardzo obficie.

Ladysmith 31 października. Od samego rana zaczęła się walka artyleryi. Boerowie posuwają się w kierunku lewego skrzydła Anglików. Po kilkogodzinnej walce zostali Boerowie odparci. Straty Anglików wynoszą około 100 ludzi.

Berlin 31 października. Cesarz niemiecki odpowiedział na depeszę komendanta angielskiego pułku dragonów im. cesarza Wilhelma, zapowiadającą wymarsz tego pułku do południowej Afryki, następującym telegramem: „Wyraź pan pułkowi moje pozdrowienie; oby wszyscy wrócili cali i zdrowi“.

Londyn 31 października. Podług telegramu generała White. walka koło Ladysmith trwała kilka godzin. White oblicza straty Anglików w tej walce na 80 do 100 ludzi, zaś straty Boerów mają być większe.

Ladysmith 31 października. Doniesienie biura Reutera, datowane 30 października, godz. wpół do 5-ej: Generał White atakował na czele wszystkich swych wojsk nieprzyjaciół i odparł ich o kilka mil, jednakowoż do obozu Boerów zbliżyć się nie mógł. Następnie wojska Whitego powróciły do swego obozu.

Londyn 31 października. Wczorajsza depesza jenerała White o bitwie pod Ladysmith donosi, że dwa bataliony angielskie nie powróciły dotychczas do obozu, jenerał ma jednak nadzieję, że wrócą wieczorem. Nadto donosi White, że Boerowie skoncentrowali pod Ladysmith znaczne siły i mają armaty dalekonośne.

Przyjechali dnia 31 października. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. F. Horodyski z Trybuchowiec. B. Hauslich, K. Drechsler i M. Goldstern z Wiednia. M. Regenstreif z Husiatyna. S. Grabski z Gdańska. B. Scrobalowa z Rudenki. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. J. Haberfeld z Oświęcima. J. Korn z Biały. H. Flament z Paryża. L. Halscy z Londynu. B. Knol z Podola ros. F. Krusche z Pozoritty. A. Garapich z Zagórzan.

Przyjechali dnia 31 października. Hr. St. Tarnowski z Wołynia. Hr. Tadeusz Czacki i St. Koźmiński z Królestwa Pols. T. Jaworski z Kowalowy. M. Jabłkowscy z Podola ros. M. Michałowska z Żywca. P. Winiarskie z Przemyślan. H. Slagórscy z Kamionki Str. K. Filipowski z Bańkowic. P. Lekczyńskie z Remenowa. P. Wiktor z Zarszyna. H. Dobrzański z Potoku. Z. Marz z Limanowy. P. Scott z Ropienki. Hr. Dzieduszycki z Sambora. Br. Wattmann z Rudek. P. Krasnopolska z Latacza.

Lwów 31 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·00 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360.— do 370 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99·00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.10 do 92.80,

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc 95·90 do 96·60. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95·00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·10 do 128·10. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 30 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 20·40.

Berlin 30 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 45·90.

Paryż 30 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57. Mąka („Fleur de Paris“) 24·35.

Frankfurt 30 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·60; kolej państwowa 142·00; alpiny 000·00, disconto 192·20; laura 254·40.

Wiedeń 31 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·46—8·47; żyto na wiosnę 7·02—7·03; kukurudza na listopad 5·66—5·70, na maj-czerwiec 5·33—5·34; owies na wiosnę 5·47—5·48; rzepak na styczeń-luty 0·00—00·00, na sierpień wrzesień 00·00—00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 31 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8.11—8·13, na wrzesień 8·28—8·29; żyto na kwiecień 6·70—6·71; owies na kwiecień 5·17—5·18, kukurudza na maj 5·05—5·06; rzepak na sierpień 11·70—11·75. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna bardzo ograniczona. Pogoda mgła.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.